Bernard NATHANSON

WIELKIE OSZUSTWO
(O legalizacji sztucznych poronień w USA)*

Od 3 lat, kiedy to moja książka ukazała się w Ameryce, wypowiadam się otwarcie na całym świecie na ten temat. W USA i w Kanadzie współpracowałem często z kongresmenem Henry Hydem, który jak niektórzy z Państwa chyba wiedzą, jest prawdopodobnie najznamienitszym przedstawicielem organizacji Pro Life (Za Życiem) w Kongresie. (H. Hyde robi duże wrażenie: ma ok. 1,90 m wzrostu, waży ok. 125 kg, wygląda jak zawodnik rugby lub zawodowy futbolista w USA, niezwykle zręczny, pociągający mówca, z falistą grzywą srebrnych włosów, a gdy wchodzi na mównicę, przedstawia się zazwyczaj w sposób następujący: „Stoję tu przed Wami, 660 miesięczny płód". Prasa tak już przywykła do tego, że deputowany Hyde i ja pojawiamy się na tej samej mównicy, że znalazła na to określenie: „Mr. Hyde's Show").

Chciałbym teraz powiedzieć coś ogólnie o polityce i chirurgii przerywania ciąży. Część mojego czasu zaś chciałbym przeznaczyć na przedyskutowanie z Państwem wprowadzenia poprawki do konstytucji.

Jak Państwo wiedzą, znajdujemy się teraz w samym środku kampanii o zmianę konstytucji, która ostatecznie i nieodwołalnie uznałaby przerywanie ciąży za karalne.

Dla tych z Państwa, którzy wątpią w mądrość tej taktyki, tzn. dla tych, którzy są przeciwni przerywaniu ciąży, ale także przeciwni takiemu uzupełnieniu konstytucji, i którym może wydaje się, że taka zmiana konstytucji byłaby zbyt drastycznym i zbędnym posunięciem, dla tych z Państwa chciałbym przytoczyć pewne fakty z historii, z amerykańskiej historii, historii prawa, ażeby przekonać Państwa o mądrości tej taktyki.

Wielu z Państwa mogło słyszeć o mnie jako o dyrektorze największej na świecie kliniki wykonującej zabiegi przery-

* Przemówienie dra B. Nathansona z: „Medizin und Ideologie", październik 1984, s. 17-21. W 1982 roku, w Republice Irlandii, przed referendum na temat zmiany konstytucji amerykański lekarz, przeprowadzający dawniej sztuczne poronienia, dr med. ginekolog Bernard Nathanson optował w Dublinie za wprowadzeniem do konstytucji zasady nienaruszalności ludzkiego życia. Jak wiadomo 2/3 Irlandczyków głosowało za takim zabezpieczeniem prawa do życia.

wania ciąży. Nasza klinika była znana pod piękną nazwą: „Centrum zdrowia, rozrodczości i seksu" w Nowym Jorku. Znajdowała się we wschodniej części Nowego Jorku, byłem tej kliniki założycielem i przez 10 lat dyrektorem, przeprowadziliśmy tam 60 tysięcy zabiegów przerwania ciąży.

Pod moim kierownictwem pracowało 35 lekarzy. Klinika była czynna codziennie od 8 rano do północy, w każdy dzień tygodnia łącznie z niedzielami; każdego dnia roku, poza pierwszym dniem Świąt Bożego Narodzenia, przeprowadzaliśmy do 120 zabiegów. Ja osobiście, własnoręcznie przeprowadziłem jeszcze 15 tysięcy dalszych zabiegów w ramach mojej prywatnej praktyki, tak więc jestem osobiście odpowiedzialny za 75 tysięcy zabiegów. Oto statystyka, z której nie jestem dumny, lecz dzięki której, jak sądzę, mój wykład na ten temat zyskuje pewną rangę i wiarygodność.

Byłem jednym z założycieli Narodowego Związku na Rzecz Zniesienia Ustawy o Aborcji NARAL (National Association for Repeal of Abortion Law), przekształconego później w Ligę działającą na rzecz prawa do aborcji (Abortion Rights Action League). Była to pierwsza politycznie aktywna grupa działająca na rzecz aborcji w USA. Jej założycielami byli: Laurence Lader, ja, Betty Freedan–feministka i Carol Brightcer, ówczesna działaczka polityczna w Nowym Jorku. Założenie grupy nastąpiło w 1968 r. Utworzenie takiego ruchu, takiej politycznie aktywnej grupy było niewiarygodną śmiałością. Byliśmy maleńką grupką z budżetem 7500 dolarów w pierwszym roku naszej działalności i, jak już wspomniałem, trzeba było wtedy dużej dozy zuchwałości, aby tylko mówić o zmianie ustawy zakazującej przerywania ciąży. Gdyby przeprowadzono wówczas reprezentatywną ankietę, chyba 99,5% Amerykanów wypowiedziałoby się przeciwko nieograniczonej, legalnej aborcji. Ale my, ta niewielka grupa o maleńkim budżecie, licząca czterech zaangażowanych członków, osiągnęliśmy w krótkim czasie dwóch lat to, że istniejąca 140 lat ustawa zabraniająca aborcji w stanie Nowy Jork została zniesiona i w ten sposób Nowy Jork stał się stolicą sztucznych poronień w Ameryce.

W trzy lata później przekonaliśmy Sąd Najwyższy i podjęta została haniebna decyzja, która zalegalizowała aborcję we wszystkich 50 stanach.

Jak więc tego dokonaliśmy?

Bardzo ważne jest dla moich słuchaczy zrozumienie, jakie taktyki zastosowano przy tym, gdyż te same taktyki z mniejszymi lub większymi zmianami stosuje się w całym zachodnim świecie. Dotyczy to Włoch, gdzie występowałem, Kanady i wielu innych krajów, łącznie z Wielką Brytanią. Obecnie walka trwa w Hiszpanii, w surowej, katolickiej Hiszpanii. Żadne z zachodnich społeczeństw nie jest odporne na tę zarazę.

Nasza grupa NARAL wiedziała w roku 1968, że staranne przeprowadzenie uczciwej ankiety dotyczącej opinii Amerykanów na temat przerywania ciąży oznaczałoby dla nas jasną, druzgocącą klęskę. A więc zadziałaliśmy następująco: do środków masowego przekazu, dalej do społeczeństwa prze-

kazywaliśmy liczby z objaśnieniem, jakoby przeprowadzone zostały ankiety i że faktycznie 50 lub 60% Amerykanów jest za legalizacją przerwania ciąży. Była to naturalnie bardzo korzystna i przynosząca sukcesy „taktyka samospełniających się proroctw". Bo gdyby dostatecznie długo wmawiać amerykańskiej opinii publicznej, że wszyscy są za legalizacją aborcji, to z czasem automatycznie każdy rzeczywiście byłby za przerywaniem ciąży. Niewielu ludzi chce należeć do mniejszości.

Była to jedna z naszych bardzo przydatnych praktyk: stosowanie zmyślnych, dwuznacznych ankiet; chciałbym zarazem poradzić moim słuchaczom, żeby byli bardzo ostrożni i krytyczni w stosunku do wszystkich ankiet, o których czytają w prasie lub słyszą o 6 rano w wiadomościach telewizyjnych. Jest to, jak już powiedziałem, taktyka jeszcze dzisiaj stosowana przez ruch na rzecz aborcji. Wiedzieliśmy również, że jeśli dostatecznie udramatyzujemy sytuację, wówczas wzbudzimy dość sympatii, by „sprzedać" nasz program legalizacji sztucznych poronień.

Dlatego uczyniliśmy co następuje: s f a ł s z o w a l i ś m y l i c z b ę n i e l e g a l n y c h z a b i e g ó w p r z e r w a n i a c i ą ż y, w y k o n y w a n y c h r o c z n i e w U S A. Wiedzieliśmy, że łączna liczba nielegalnych zabiegów w USA wynosi rocznie ok. 100 tysięcy. Ale liczba, którą wielokrotnie przekazywaliśmy opinii publicznej i środkom masowego przekazu, to liczba: milion. A powtarzając wielokrotnie kłamstwo, dostatecznie przekona się opinię publiczną, jak to udowodnił w Niemczech nasz „przyjaciel" pan Hitler. Wiedzieliśmy także, że liczba kobiet umierających w USA rocznie na skutek nielegalnych zabiegów zawierała się między 200 a 250. Liczba, którą stale powtarzaliśmy i przekazywaliśmy publikatorom, to 10 tysięcy. Liczby te zaczęły formować świadomość społeczną w Ameryce i były one najlepszym środkiem, by przekonać Amerykę, że trzeba znieść ustawy antyaborcyjne.

Wiedząc, że sfałszowaliśmy te liczby, zwłaszcza liczbę rocznych nielegalnych zabiegów w USA, dochodzi się do pewnych wniosków. Gdy pomyślimy, że w 1973 r., w pierwszym roku po decyzji Sądu Najwyższego, liczba aborcji w USA wyniosła 750 tysięcy, jest to liczba niewielka. Dwa lata temu, w roku 1980, za który mamy pełne dane, dokonano 1 550 tysięcy, sztucznych poronień.

Przy porównaniu liczby 100 tysięcy zabiegów sprzed legalizacji z 1 550 tysiącami (15-krotny wzrost), pewne mity, zmyślenia i kłamstwa, które rozpowszechnialiśmy w amerykańskiej opinii publicznej, stają się jasne. Np. jedną z taktyk, które stosowaliśmy, by przekonywać opinię publiczną, było twierdzenie, że gdy zakazuje się aborcji, przeprowadza się dokładnie tyle samo sztucznych poronień, z tym że nielegalnie. To po prostu nieprawda! Z tych danych wynika jasno, że przed dopuszczeniem aborcji mieliśmy 100 tysięcy sztucznych poronień, natomiast dziś mamy 1 550 tysięcy. I odwrotnie: gdybyśmy teraz zakazali aborcji, nie mielibyśmy już 1 550 tysięcy, lecz doszlibyśmy z powrotem do 100 tysięcy. Po drugie te dane dowodzą, że od czasu

legalizacji aborcji w Ameryce poczucie odpowiedzialności w dziedzinie seksu zmniejszyło się. Skok ze 100 tysięcy na 1 550 tysięcy pokazuje jasno, że w USA stosuje się aborcję jako główny środek kontroli urodzeń. I wreszcie: nadużywanie sztucznych poronień prowadzi do następnych sztucznych poronień.

Najważniejszą i najskuteczniejszą taktyką, którą stosowaliśmy (NARAL) w latach 1968-73, była tzw. karta katolicka. Jest to taktyka szczególnie interesująca dla moich słuchaczy tutaj i dla tego kraju. Proszę pozwolić mi przedstawić tamte okoliczności. 1968 rok był rokiem kryzysu, szczytu wojny w Wietnamie. Był to szczyt ogólnego sprzeciwu w USA wobec tej wojny. Ruch antywojenny przejął środki masowego przekazu. Były one całkowicie przeciwne wojnie w Wietnamie. Ruch objął młodzież i studentów. Ogarnął intelektualistów Ameryki. Każdy myślał podobnie. Każdy był intelektualistą, miał związki z uniwersytetami i akademiami, i był przeciwny wojnie. Zaatakowaliśmy więc jedyną z większych organizacji w USA, która wciąż jeszcze popierała tę niepopularną wojnę; był to Kościół katolicki, a zwłaszcza katolicka hierarchia. I tak identyfikowaliśmy Kościół katolicki z popieraniem wojny w Wietnamie i jednocześnie określaliśmy Kościół katolicki jako głównego przeciwnika liberalizacji ustawy o aborcji. W ten sposób pozyskaliśmy sobie wszystkie te grupy, które były przeciwne wojnie w Wietnamie. Zdobyliśmy studentów, intelektualistów i, co najważniejsze, środki masowego przekazu. Ta „karta katolicka" była szczególnie ważna. Następnie unikaliśmy tego, by wszystkich katolików traktować jednakowo, gdyż to by nam zaszkodziło. Potrzebowaliśmy pewnego wsparcia ze strony – naszym zdaniem – oświeconych katolickich intelektualistów. Nie atakowaliśmy również Papieża, gdyż to wzbudziłoby zbyt wiele sympatii wśród naszych przeciwników.

Zamiast tego wzięliśmy katolicką hierarchię kościelną, piękne, mgliste, zamazane pojęcie zbiorcze o dostatecznej niejasności, by przekonać wszystkich tych liberalnych intelektualistów – przeciwników wojny, a także wszystkich innych, których potrzebowaliśmy, zwłaszcza środki masowego przekazu, że Kościół katolicki, a zwłaszcza katolicka hierarchia, był winien powstania oporu wobec legalizacji aborcji. Tę płytę puszczaliśmy teraz bez końca. Przyniosłem tu dziś Państwu pewne dokumenty do użytku wewnętrznego, które zabrałem ze sobą opuszczając w 1975 ruch proaborcyjny. Te dokumenty to wewnętrzne okólniki, wysyłane przez kierownictwo, przez nas do grup działania. Chodzi tu znowu o „kartę katolicką", o katolickie zło. Wszystko to przefiltrowane, dostarczano środkom masowego przekazu. Media podjęły temat i wbijały go do głów społeczeństwa.

[...]

Jeżeli Bill of Rights – pisaliśmy – ma pozostać w Konstytucji USA, to nie wolno nam dopuścić do tego, aby kardynał Cook rządził w naszej sypialni. Nie wolno nigdy dopuścić, aby dogmat katolicki przejął kompetencje pra-

wodawstwa, jak to uczynił w Nowym Jorku i próbuje zmusić każdą kobietę do urodzenia dziecka wbrew jej woli. Dostaliśmy straszną lekcję. Postępowanie katolickie jest nieugięte, a jest to dopiero początek.

Jak wszyscy wiemy, opór przeciwko ustawom aborcyjnym pochodzi od katolickiej hierarchii kościelnej, a nie od większości katolików. Czy rozumieją Państwo, co tutaj uczyniliśmy; oddzieliliśmy intelektualnych, postępowych i liberalnych katolików od hierarchii kościelnej i wbiliśmy w ten sposób klin w katolicki opór przeciw aborcji. „Ankiety ciągle potwierdzają" – jest to, jak już wiemy obecnie, sfałszowana ankieta, „że większość katolików opowiada się za reformą prawa o aborcji". Jest to rok 1968: taka postawa u katolików była wtedy niewyobrażalna. Twierdziliśmy dalej: „wśród kobiet, które korzystają z poradnictwa aborcyjnego, udział kobiet katolickich, które zgadzają się na aborcję, odpowiada procentowi części katolickiej wśród całej ludności Stanów Zjednoczonych". Wierutne, bezwstydne kłamstwo.

W Nowym Jorku kobiety katolickie odgrywały w rewizji ustaw aborcyjnych (dalej w dokumencie): „wpływową rolę w naszej kampanii. Nie jest w żadnym przypadku tak, że wszyscy wierni katolicy uważają aborcję za dobrą jako taką. Ale wielu sądzi, że kobiety powinny mieć wolny wybór w czymś, co w zasadzie jest prywatną sprawą. Drogą wyjścia w celu złagodzenia polaryzacji na froncie religijnym, która powstaje poprzez silną opozycję Kościoła rzymskokatolickiego przeciwko aborcji, jest poparcie udziału katolików w ruchu na rzecz legalizacji, którzy nie przyjmują oficjalnego stanowiska Kościoła. Organizujcie katolików na rzecz liberalizacji ustaw aborcyjnych!"

Mogą tu Państwo zobaczyć, jak próbowaliśmy przekonać katolików, którzy mieli wątpliwości, co do tego, że hierarchia kościelna jest reakcyjna, nieliberalna i nieoświecona, i że oni, oświeceni katolicy, muszą przejść na naszą stronę, jeżeli chcą uchodzić za liberałów. Dalszy dokument: protokół spotkania na wysokim szczeblu w USA, w Chicago 9 I 1971 r. Uczestniczyłem w tym spotkaniu. Była na nim elita naszego ruchu: politycy, pewna liczba kongresmenów, jeden lub dwóch senatorów i różni inni wybrani urzędnicy. Wyjątek z protokołu brzmi: „Główny opór przeciw zmianom ustaw aborcyjnych pochodzi od Kościoła rzymskokatolickiego i od grup, takich jak Ruch na Rzecz Prawa do Życia, które są organizowane i finansowane przez Kościół rzymskokatolicki. Wszyscy obecni ujrzeli dowody sposobów przeciwdziałania w formie kampanii przedwyborczych przeciwko zwolennikom aborcji, listów pasterskich itd." Zaproponowano następujące sposoby walki z tym przeciwdziałaniem: aktywne popieranie rzymskokatolickich prawodawców, którzy popierają legalizację aborcji i podkreślanie zdania mniejszości wewnątrz Kościoła, tj. takich ludzi jak Robert Dryman, który do tego momentu był kongresmenem i jednym z przywódców reformy prawa o aborcję. A na temat kardynała Cushinga (jest to znów bezczelne kłamstwo): nie był on nigdy za legalizacją aborcji, ale gdyśmy rozgłaszali, że był

on za tym, przekonaliśmy dużą liczbę niezdecydowanych katolików, że nasze stanowisko jest słuszne i światłe.

W końcu jeszcze ostatni dokument NARAL pt. *Profil opozycji*, w którym stwierdza się rzecz następującą: „opozycja stanowi zagrożenie [„opozycja" jest maskującym określeniem Kościoła katolickiego]. Stanowi ona zagrożenie, ponieważ:

a) dysponuje znacznym kapitałem;

b) pracuje w potężnych, wpływowych i sprawnych ramach organizacyjnych, za pomocą sieci łączności, która może zapewnić szybką i skuteczną akcję. Jej argumenty, nabudowane na pełnych emocji pojęciach, mogą wprowadzić zamieszanie u niedoinformowanych, a w końcu jej sposób postępowania powoduje religijną polaryzację, która zagraża społeczeństwu demokratycznemu."

Jeżeli ktoś powodował tutaj religijną polaryzację i głosił kazania – byliśmy to my. I równocześnie czyniliśmy z tego zarzuty Kościołowi katolickiemu. Niech Państwo będą pewni – jest to bardzo agresywna i owocna taktyka.

Jakie było znaczenie tej całej nagonki i propagandy?

1) Przekonała ona mass media, że każdy, kto był przeciw dopuszczalności aborcji, musiał być katolikiem lub ukrytym katolikiem lub był pod wpływem hierarchii katolickiej.

2) Przekonała ona przytaczając uzasadnienia, że katolicy, którzy byli za przerywaniem ciąży, to z pewnością, zgodnie z naszą definicją, liberalni, światli, mądrzy i postępowi ludzie. Musieliśmy dać powód do satysfakcji wszystkim katolikom, którzy przeszli na naszą stronę. Sprowadziliśmy punkt widzenia zwolenników aborcji do punktu widzenia zgodnego z trendem, seksownego i godnego poparcia.

3) Wpływ tego materiału szedł w tym kierunku, żeby „wykazać", że nie ma grup niekatolickich, które są przeciw przerywaniu ciąży.

Wówczas, jak i jeszcze teraz, jednomyślnie przeciw dopuszczalności aborcji były: wschodnie Kościoły prawosławne, „Churches of Christ", „American Baptist Association", Kościół luterański, Kościoły metodystyczne, islam, ortodoksyjni Żydzi, mormoni, Assembles of God (największa wspólnota zielonoświątkowców w USA z ok. 15 milionami członków). Inne wspólnoty religijne zajęły umiarkowaną postawę, nie zgodziły się jednak na pełną dopuszczalność aborcji: Lutheran Baptist Convention, Kościół amerykańsko-luterański, Kościół prezbiteriański i Kościoły amerykańsko-baptystyczne w USA.

Przyznaję, że jest to robiąca duże wrażenie lista grup niekatolickich, które były nieubłaganymi przeciwnikami przerywania ciąży, ale nigdy nie dopuściliśmy do tego, aby opublikowano tę listę, i nigdy nie dopuściliśmy do pojawienia się myśli, że może istnieć inna opozycja niż katolicka. Mam tutaj kartkę z wiadomościami z „Religions News Service" w USA, które wydrukowano przed dwoma tygodniami z informacją, że w Japonii (trzeba

by długo szukać, aby znaleźć mniej katolicką społeczność na świecie niż japońska), gdzie aborcja jest dozwolona od 35 lat (1948), pojawił się silny ruch w parlamencie, aby znieść prawną dopuszczalność aborcji, aby wprowadzić na nowo stare ograniczające ustawy. Legalizacja aborcji spowodowała labilny stan w gospodarczo-społecznych stosunkach ludności, straty w sile roboczej. Obecnie pojawia się silny i skuteczny trend, aby zabronić aborcji w tym kraju.

W dokumentach, które Państwu przedstawiłem, przekonywaliśmy, że jest rzeczą fałszywą i sprzeczną z konstytucją, żeby grupy religijne, takie jak hierarchia katolicka i Kościół katolicki sprzeciwiały się legalizacji aborcji i mieszały się do spraw, które w zasadzie należały do dziedziny politycznej, a nie religijnej. Twierdziliśmy, że jest to podważanie rozdziału Kościoła i państwa, który to rozdział jest zapisany w Konstytucji Amerykańskiej. Celowo przemilczeliśmy i zignorowaliśmy fakt (mówiąc „my" mam na myśli znów NARAL), że nie było to w żadnym wypadku czymś nowym w historii USA, że grupy religijne deklarowały się jednoznacznie politycznie. W latach 1850 i 1860 byli to np. duchowni protestanccy, którzy przewodzili praktycznie ruchowi na rzecz zniesienia niewolnictwa. Zapomnieliśmy celowo, że Martin Luther King, który przewodził w USA ruchowi na rzecz praw obywatelskich, był duchownym protestanckim i zapomnieliśmy, że księża katoliccy, jak Daniel i Philipp Barrigan, byli bardzo aktywni w ruchu przeciwko wojnie wietnamskiej. Jak Państwo wiedzą, byli oni kilka lat więzieni z powodu działalności przeciw wojnie wietnamskiej. Ależ oczywiście byli znani, ponieważ zajmowali pozycje liberalne i mass media pokazywały ich jako „fajnych chłopców" i nie było tu żadnego naruszenia rozdziału Kościoła od państwa. Zależy to oczywiście tylko od tego, czy zaangażowanie to odpowiada komuś czy nie. Gdy Konferencja Biskupów w USA wypowiedziała się ostatnio za zamrożeniem broni atomowej, mass media nie powiedziały im, że powinni się zajmować własnymi sprawami – wprost przeciwnie – byli uwielbiani i chwaleni za swoją postępowość. Gdy jednak ta sama grupa poparła parlamentarny wniosek, który by cofnął prawną dopuszczalność aborcji, była bardzo krytykowana i stała się najzwyczajniej obiektem ataków. Jeżeli uważają Państwo niektóre z naszych (tj. zwolenników aborcji) poglądów tamtego czasu za niekonsekwentne, to muszę Państwu przyznać rację. Na nieszczęście jest już teraz za późno, aby w USA zmienić tę tendencję: musimy nie tylko przeforsować poprawkę do konstytucji, co samo w sobie jest już trudnym procesem, lecz także usunąć orzeczenie Sądu Najwyższego USA, który obciążył nas odpowiedzialnością za legalizację aborcji. Jest to prawdziwie zadaniem Herkulesowym, usunięcie tak doniosłej decyzji, która pochodzi od tak bardzo poważanej instytucji.

[...]

Chciałbym teraz przedstawić kilka spraw wykorzystując przeźrocza. „Karta katolicka" była jedną z metod, za pomocą której czyniliśmy kwestię

aborcji „strawną", „pikantną" dla amerykańskiego społeczeństwa. Były jeszcze dwie inne metody kluczowe, których używaliśmy w naszej propagandzie na rzecz aborcji. Jedną z nich było zaprzeczanie i ukrywanie wszystkich dowodów naukowych na to, że życie zaczyna się od poczęcia, że to, co się znajduje w macicy, jest człowiekiem, osobą, która wymaga wszelkiej możliwej ochrony i zabezpieczenia takiego, jakim my sami się cieszymy. Trzecią taktyką było zawładnięcie przez nas mass mediami. Była to przypuszczalnie najważniejsza, kluczowa metoda w całej kampanii.

Jestem często pytany: „Panie Doktorze, co skłoniło Pana do zmiany swego zdania? Jak to się stało, że z organizatora i działacza politycznego pierwszej ligi na rzecz aborcji, z dyrektora największej kliniki aborcyjnej świata stał się Pan reprezentantem ruchu Pro Life"? Odpowiedź jest następująca: po opuszczeniu tej kliniki zrezygnowałem ze swojego stanowiska. Następnie zostałem dyrektorem oddziału położniczego w Nowym Jorku, który był największym oddziałem położniczym w mieście i częścią Columbia-University-Medical-School. Jako dyrektor byłem odpowiedzialny za oddział peri- i prenatalny. W roku 1973, gdy przyjąłem to stanowisko, otrzymaliśmy nową, wspaniałą aparaturę badawczą, którą dziś codziennie używamy do badania płodu, do stwierdzenia stanu jego zdrowia: wtedy to przekonałem się, że to, co jest w macicy, jest pełnowartościową istotą ludzką. Techniki, na które się tutaj powołuję, to: ultrasonografia, badania wód płodowych i elektroniczne pomiary pracy serca za pomocą światła.

Druga taktyka (po „karcie katolickiej") polega na tym, że musimy zaprzeczyć dowodowi naukowemu, który wykazuje niezbicie, że życie zaczyna się w chwili poczęcia. Musimy obstawać przy tym, że problem, kiedy zaczyna się życie, jest problemem teologicznym, prawnym, etycznym lub też filozoficznym – tylko nie naukowym. Jest to znów ulubiona taktyka grup na rzecz aborcji: polega ona na utrzymywaniu, że nie można zdefiniować, kiedy zaczyna się życie; że nie możemy tego wiedzieć; że należy to do dziedziny prawa, teologii albo do „czegoś" to zawsze należy. Jak w istocie jest to śmieszne twierdzenie, można wykazać wstawiając na miejsce słowa „życie" słowo „śmierć". Jeżeli, jak to chętnie twierdziłyby grupy na rzecz aborcji, występowanie śmierci jest czymś nieprzerwanym, jeżeli jest to problem teologiczny, moralny lub prawny, ale nie naukowy, to wtedy nie byłoby rzeczą możliwą uznać kogoś za zmarłego i wtedy kazalibyśmy zmarłym z cmentarzy brać udział w wyborach. Brak definicji śmierci, jako przeciwieństwa życia, spowodowałoby całkowity chaos. Rzeczywiście, prezydent Carter powołał w 1976 r. komisję, która miała zbadać ten problem i przedłożyć Kongresowi Amerykańskiemu definicję śmierci, aby lekarze, adwokaci, sędziowie i inni, którzy mają z tym problemem do czynienia, otrzymali stałe wytyczne, według których człowiek mógłby być uznany za nieżyjącego. Całkowicie śmieszne jest to, że z jednej strony zużywamy tak dużo czasu, by zdefiniować śmierć, a z drugiej strony zwolennicy przerywania ciąży wyjaśniają, że życia

jakoby nie można było zdefiniować. My musimy zdefiniować nawet życie. Jest to koniecznością zarówno dla celów naukowych, jak również dla prawa i moralności. W praktyce życie można jasno zdefiniować. Rozpoczyna się od poczęcia, zapłodnienia i od tego momentu poczęta osoba jest istotą ludzką. Nie ma żadnego miejsca w macicy, w którym mogłoby dojść do zamiany z niczego w coś, z czegoś, co nie jest osobą – w osobę. Nie ma żadnej nagłej zmiany w czasie rozwoju wewnątrzmacicznego i dlatego życie jest nieprzerwanym ciągiem od swojego początku aż do końca.

ZAKOŃCZENIE

Sądzę, że zezwolenie na przerywanie ciąży oznacza planowe niszczenie tego, co z całą pewnością jest życiem człowieka. Sądzę także, że jest to nie dający się niczym usprawiedliwić akt barbarzyństwa. Trzeba przyznać, że nie chciana ciąża stanowi trudny dylemat. Ale szukanie rozwiązania w umyślnym, aktywnym niszczeniu, oznaczałoby odrzucenie wielkiej mocy ludzkiego rozumu i co gorsza oznaczałoby to kapitulację społecznej aktywności przed daniem pozytywnej odpowiedzi na trudne problemy socjalne. Haniebne przyjęcie wyższości siły nad racją. Jako naukowiec wiem – nie wierzę – lecz wiem, że życie człowieka zaczyna się od poczęcia. Mimo że formalnie nie jestem religijny, wierzę z całego serca, że istnieje boża egzystencja, która domaga się od nas ostatecznego i nieodwołalnego „STOP” wobec tragicznej, haniebnej zbrodni przeciwko ludzkości.

Jeśli w tej naszej sprawie mielibyśmy nie mieć dość odwagi, mielibyśmy zawieść, zwlekać lub być niepewni, jeżeli mielibyśmy stracić choćby chwilę, historia nigdy nam tego nie wybaczy.

Tłum. *F. K.*